

Wojskowy bilans Gazy

2 grudnia 2012

Tygodniowy spazm agresji wobec Gazy ma swoje ważne aspekty polityczne i humanitarne, ale ma też aspekt wojskowy. Poniżej próba wojskowego bilansu tej operacji.

W porównaniu z rzeźnicką Operacją Lany Ołów sprzed pięciu lat, a zwłaszcza z klęską Izraela w Libanie w 2006 roku, generałowie Cahału (armii izraelskiej) tym razem mają powody do zadowolenia. Wtedy, w ciągu trzech tygodni na przełomie 2008-2009, Żydzi zabili w Gazie 1417 Palestyńczyków, z czego 2/3 cywilów, w tym dużo dzieci, tracąc 13 ludzi po swojej stronie, w tym 4 od własnego ognia. Tym razem swoje cele wojskowe, dużo mniejsze i precyzyjniej określone, osiągnęli już po tygodniu zabijając 140 Palestyńczyków, znowu głównie cywilów, oraz tracąc 5 swoich (trzech cywilów, 1 żołnierza i 1 psa wojny, czyli prywatnego najemnika).

Założonym po stronie izraelskiej planem było wyeliminowanie maksymalnej liczby rakiet dalszego zasięgu, jakie Hamas nabył w ciągu ostatnich kilku lat, oraz przywrócenie zdolności wojskowego odstraszenia wobec rosnącej liczby ataków rakietowych przeprowadzanych w coraz większym promieniu od Gazy. To drugie stało się dla Żydów szczególnie ważne, bowiem po okresie, gdy większość rakiet domowej roboty była z Gazy odpalana przez marginalne grupy, takie jak Islamski Dżihad, to ostatnio coraz więcej z nich, i to te najdalsze i najbardziej precyzyjne, było odpalanych także z wyrzutni rządzącego w Gazie Hamasu. Najwidoczniej, jak spekulują obserwatorzy, jego przywódcy uznali, że mają teraz za sobą większą ochronę ze strony rządzącego w Egipcie Ihwanu (Bractwa Muzułmańskiego).

Izraelska Operacja Filar Obrony zaczęła się 14 listopada, kiedy wiszący nad Gazą bezzałogowy samolot Hermes 450 odpalił rakietę w samochód, którym jechał Ahmed Dżabari z synem, zabijając obu z nich na miejscu. Dżabari był wojskowym szefem

sztabu Hamasu i autorem programu uzbrojenia Gazy w rakiety z prawdziwego zdarzenia, głównie irańskiej produkcji. W ciągu następnych godzin zmasowana fala izraelskich ataków lotniczych zniszczyła około 90% spośród kilkuset irańskich rakiet typu Fadżr-5 oraz produkowanych w Gazie rakiet M-75, wszystkie o zasięgu ponad 70 km, a więc sięgające poza Tel-Awiv i Jerozolimę. Wg źródeł izraelskich w uderzeniu tym zniszczono także ich wyrzutnie ukryte w podziemnych silosach betonowych. W następnych dniach niszczone głównie rakiety Grad i Fadżr-3, oraz produkowane na miejscu Qassam o zasięgu do 45 km, czyli sięgające do Aszdod (główne miasto Żydów rosyjskich w Izraelu) i Beerszewa, stolicy Negevu. Zniszczono też podziemne zakłady montażu takich rakiet oraz prymitywnych dronów składanych z części szmuglowanych tunelami z Egiptu i Synaju.

Niewątpliwie kluczową rolę odegrały tym razem bardzo precyzyjne ustalenia wywiadu wojskowego, prowadzonego głównie z kamer na izraelskich dronach, od których aż gęste jest od wielu lat niebo nad Gazą. Eksperci podkreślają dużo większą precyzję ataków lotniczych i celność trafień niż przy poprzednich wojnach. Tym niemniej, na krótko przed zawieszeniem broni atakującym samolotom izraelskim zaczynało już brakować celów ściśle wojskowych, zaczęto atakować infrastrukturę cywilną i liczba ofiar wśród cywilów szybko rosła. Jednym z głównych zarzutów wobec Izraela jest to, że reaguje nieproporcjonalnie surowo i wykorzystuje swoją ogromną przewagę w sprzęcie i technice wojskowej starając się pośpiesznie natłuc jak najwięcej ludzi i narobić jak najwięcej szkód materialnych tak, aby dla tych, którzy przeżyją, dalsze życie stało się nie do zniesienia, i aby tym bardziej myśleli oni o ucieczce do Egiptu i dalej od Izraela. Tym razem Izrael stracił tylko 5 ludzi, w tym troje cywilów, kiedy rakietą Hamasu trafiła w dom w Kiriat Malachi, 32 km od granicy Gazy. Do tego czasu w tym roku od palestyńskich rakiet nie zginął jeszcze żaden Izraelczyk.

Szybko rosnąca krytyka Izraela na świecie była tylko jednym z

powodów dla których premier Benjamin Netanjahu powstrzymał się od rozkazu lądowej inwazji i okupacji Gazy, mimo iż powołano pod broń 75.000 rezerwistów i wzdłuż granicy strefy Gazy zgromadzono ogromny arsenał czołgów, artylerii i broni piechoty. Ważniejszym powodem powściągliwości żydowskiego wojska było jednak raczej to, że opinia publiczna w Izraelu coraz bardziej boi się własnych ofiar w ludziach, pułapek i porwań, a coraz bardziej wierzy w precyzję bezpiecznych uderzeń lotniczych i absolutne panowanie w powietrzu.

Pomimo atmosfery radości i uniesienia, jaka zapanowała w Gazie po przerwaniu ognia w obliczu rosnących strat w ludziach, Hamas tym razem oberwał mocno, zwłaszcza po sprzęcie. Prawdopodobnie na dłuższy czas stracił zdolność skutecznego odwetu raketowego, czyli zapewnił bezkarność izraelskim wypadom helikopterowym i uderzeniom raketowo-artyleryjskim. Izrael udowodnił dużą skuteczność swego rozpoznania dronami z powietrza jeśli chodzi o rozmieszczenie nawet najlepiej ukrytych wyrzutni palestyńskich oraz zdolność do ich precyzyjnego niszczenia. Udowodnił także wysoką skuteczność swego systemu przechwytywania i zwalczania rakiet, opracowanego w Izraelu przy finansowym wsparciu USA.

System ten został nazwany po hebrajsku kipat barzel (קִיפַת בַּרְזֵל) czyli Żelazna Jarmułka, a po angielsku Iron Dome, czyli Żelazna Kopuła. Tworzą go baterie rozmieszczone w newralgicznych dla obrony punktach, z których każda składa się z jednostki dowodzenia, radaru do wykrywania nalotu i naprowadzania kontrpocisku, oraz 3-5 wyrzutni blokowych, z których każda ma 20 rakiet przechwytyjących. Jedna bateria jest zaprojektowana dla ochrony jednego średniego miasta. System wykrywa nadlatujące pociski, błyskawicznie oblicza ich trajektorię i ustala czy są w stanie ugodzić tereny gęsto zaludnione lub strategicznie istotne, a jeśli są, to odpala pociski, które niszczą je w locie. Izrael twierdzi, że w czasie ostatniej operacji zniszczył w ten sposób 85% pocisków lecących na ich miasta i kibuce. Tam gdzie przez osłonę

przedarły się mimo wszystko aż trzy rakiety na Kirjat Malachi, stało się tak dlatego, że odpalono je salwą liczącą 16 rakiet. Trzynastu zostało strąconych. Na razie rozmieszczono dopiero 5 takich baterii Iron Dome, ale wkrótce na uzbrojenie wchodzi kolejne 10. Hamas staje zatem przed koniecznością odpalania coraz większych salw, jeśli będzie chciał, aby chociaż niektóre z jego rakiet przedarły się przez taki rakietowy firewall. Na to może go być po prostu nie stać. Żelazna Jarmułka ulega zresztą ciągłym ulepszeniom. Generał Michael Herzog, b. szef sztabu u Ehuda Baraka, uważa ten system za „osiągnięcie techniczne bez precedensu w historii wojskowości”.

Koszt jednej baterii, wytwarzanej przez Rafael Advanced Defence Systems wynosi 50 mln USD, a koszt jednego pocisku – 45 000 USD, czyli co najmniej 50 razy więcej niż średnia z rakiet, które system dotąd zniszczył. Mimo to, Hamasowi nie będzie łatwo na nowo zaprojektować i zmontować swoje pociski, tym bardziej, że odkąd poparł islamską rebelię w Syrii, musi liczyć się z dużo mniejszym poparciem Iranu. Z kolei Izrael, godząc się na przerwanie ognia wymusił na Egipcie zablokowanie przemytu części i materiałów do montażu takich rakiet przez Synaj. Jeśli Egipt się z tego nie wywiąże, może utracić 1,3 mld USD amerykańskiej pomocy wojskowej od USA. W ten sposób klucz do tej pomocy trzymają Żydzi i mogą ją w każdej chwili zamknąć. Izrael natomiast bez żadnego zagrożenia i bez żadnych warunków ma zagwarantowane 3 mld USD bezpośredniej pomocy wojskowej rocznie na regularne dostawy z importu plus finansowanie dodatkowych projektów specjalnych, takich jak właśnie Iron Dome.

Także Hezbollah, szyicka partia z silnym ramieniem wojskowym w południowym Libanie ma powody, aby obawiać się Żelaznej Jarmułki. Ma dużo więcej rakiet od Hamasu i bardziej zaawansowane technicznie, ale będzie miał coraz większe trudności w zaopatrzeniu z Iranu, odkąd sponsorowana i reżyserowana przez Zachód rebelia w Syrii odcięła drogę dla

takich konwojów poprzez rządzonego przez szyitów Irak. Można więc oczekiwać, że po jakimś czasie, obliczonym na zastarzenie się arsenału, Izrael przystąpi do kolejnej rozprawy z osłabionym Hezbollahem.

W wyniku ostatniej operacji Filar Obrony w Gazie strategia rakietowa Hamasu doznała poważnego uszczerbku. Ale ponieważ trochę rakiet i wyrzutni na pewno się jeszcze ostało, Hamas jest nadal zdolny od czasu do czasu zadać wrogowi psychologiczny cios. Do tego wcale nie potrzeba wielu rakiet. Nawet jeśli wystrzelone na Tel Awiw rakiety wpadły do morza, a odpalona w kierunku Jerozolimy upadła obok gmachu Knesetu, w który była wycelowana, już sam fakt, że choć niecelnie, ale były jednak w stanie dolecieć aż tak daleko do serca „najlepiej bronionego kraju na świecie”, jak głosi izraelska propaganda, wstrząsnął wieloma Żydami i wywołał refleksje w mediach. Wszyscy bowiem wiedzą, że najpierw zwiększa się zasięg, a dopiero potem poprawia celność. Chyba że wszystkie wyłapie się w Żelazną Jarmułkę.

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)